

Piotr Sroczyński

23. niedziela zwykła, Otwórz się!

Wrocławski Przegląd Teologiczny 11/1, 275-276

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

wzywa do prostoty w myśli i mowie. „Niech mowa wasza będzie tak, -tak, nie, -nie, a co ponadto, od złego pochodzi” (Mt 5,37).

Dla Chrystusa nie ma czystych i nieczystych pokarmów, jest tylko czysty i nieczysty człowiek. Jego zdaniem nieczystym człowiek staje się nie przez pokarm, ale przez swoją myśl. Być czystym, znaczy iść drogą, którą Chrystus wytyczył. Jest to droga pokory, prostoty i szczerości. Tylko ta droga prowadzi do autentycznej czystości. Każda inna stwarza pozory czystości.

W Ewangelii Chrystus podaje warunki, które należy spełnić, aby stać się prawdziwie czystym. Przede wszystkim trzeba uporządkować swoje myślenie. Złe myśli prowadzą do nierządu, kradzieży, zabójstw, chciwości, zazdrości, pychy i głupoty. Inaczej mówiąc: do wszystkich grzechów. Myśl rodzi grzech, a grzech jest nieczystością. Taka jest logika rozumowania Chrystusa. Należy pracować nad tym, by myśli były promienne i przeźrocyste.

Aby stać się czystym, mówi dalej Chrystus, trzeba nosić w sobie stale poczucie słabości i grzeszności. Trzeba ciągle odradzać się od wewnątrz, bo nic z tego, co z zewnątrz wchodzi do człowieka, nie może uczynić go nieczystym. „Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli” (Mt 15-19).

Tak często dbamy o zewnętrzną czystość. Często robimy porządki u siebie i po tych porządkach oceniamy innych. To wszystko jest dobre, ale sensowne i skuteczne staje się dopiero wtedy, gdy porządkowi zewnętrznemu towarzyszy uporządkowane wnętrze człowieka. Najpewniejszym środkiem zdobycia czystości jest zjednoczenie się z Tym, który nie tylko jest najczystszy, ale jest samą czystością, z Jezusem Chrystusem. Nic tak nie czyni człowieka czystym i nic go tak nie wybiela, jak eucharystyczny Chrystus. Dlatego karmienie się Eucharystią jest najlepszym środkiem do zdobycia zalecanej przez Chrystusa czystości.

Słowa Chrystusa mają szerokie grono adresatów, nie tylko ewangelicznych uczonych w Piśmie i faryzeuszy. Dotyczą one wszystkich ludzi, gdyż każdemu człowiekowi grozi niebezpieczeństwo zredukowania wiary do pewnych formalistycznych praktyk religijnych. Faryzeizm i legalizm stanowią stałe zagrożenie dla autentycznego życia religijnego. Czy nie ocenia się czasem katolicyzmu według chodzenia do kościoła, według zewnętrznych emblematów umieszczanych w domach, przystępowania do spowiedzi, ofiarności w kościele? Bronić się należy przed zewnętrzną, bezduszną pobożnością. Troszczyć się trzeba o wewnętrzną głębię, o jakość wnętrza, w którym rodzą się decyzje, skąd wypływa dobro, a czasem i zło. Niech człowieka pociąga autentyzm, prostolinijność, głębia. Bądźmy ludźmi ducha, a nie litery.

ks. Tadeusz Reroń

23. NIEDZIELA ZWYKŁA – 7 IX 2003

Otwórz się!

To wielka rzecz móc słyszeć, a jeszcze większa móc mówić. Jest to bezcenny skarb dla człowieka. Prorok Izajasz na setki lat przed Chrystusem zapowiadał cudowne znaki, które miały świadczyć o miłosierdziu Bożym w stosunku do ludu przymierza, gdy przyjdzie

obiecany Mesjasz. Piękna i budząca nadzieję jest ta zapowiedź proroka: „Wtedy przejrzą oczy niewidomych i język niemych wesóło krzyknie [...] i uszy głuchych się otworzą”. Zapowiedź Izajasza spełniła się, gdy przyszedł na ziemię Syn Boży. Jezus Chrystus leczy i uzdrawia, ociemniałym przywraca wzrok, głuchym słuch, a niemym mowę.

Dzisiejsza Ewangelia opisuje jeden z cudów Chrystusa – uleczenie głuchoniemego. Niemy nie przyszedł sam, przyprowadzili go do Zbawiciela oddani mu ludzie. Prosilili Jezusa, by włożył na niego swą rękę i przywrócił mu możność słyszenia mowy. Chrystus spełnia tę prośbę i uzdrawia głuchoniemego. Ale czyni to na osobności, nie wśród tłumów. Przykazuje nie rozgłaszać tego faktu, choć bezskutecznie: „Im bardziej przykazywał, tym gorliwiej to rozgłaszali”.

Trudno się dziwić, że cud zrobił wielkie znaczenie w otoczeniu uzdrowionego. Dla niego samego było to wielkie dobrodziejstwo. Otworzyły mu się nowe perspektywy życiowe. Stawał się pełnoprawnym członkiem społeczeństwa. Słuch i język pozwalały mu się włączyć do wspólnoty ludu Bożego, oddającego Bogu hołd.

Opisany fakt uzdrowienia głuchoniemego jest wielkim cudem Chrystusa, wyrazem jego nadludzkiej potęgi i miłującej dobroci. Można w nim też widzieć i głębszy sens, symbol całej Jego działalności. Otwierał On ludziom, i dziś nam otwiera wewnętrzny słuch ducha, wrażliwość na Boże słowo, słowo istotnej i zbawczej prawdy.

Zwróćmy jeszcze uwagę na pewne szczegóły w ewangelicznym opisie uzdrowienia głuchoniemego. Chrystus mógł dokonać cudu jednym aktem woli, jednym gestem, a tu tymczasem wykonuje pewne zabiegi zewnętrzne. Chce widocznie zwrócić uwagę na znaczenie tego, co materialne i widzialne.

Dziękujmy Bogu za mowę, za to, że potrafimy mówić. I za to, że mówimy naszą własną polską mową. Sienkiewicz, wielki artysta mowy, dopatruje się w niej mocy i subtelności zarazem. Napisał kiedyś, że dźwięczy ona jak ostrze miecza z najlepszej stali i jak czuła pieśń matki nad łódeczkiem dziecka. Może jest tak dlatego, że ostrzami miecza całych pokoleń broniliśmy tej naszej mowy, a przez nią duszy narodu przed zniemczeniem czy zruszczeniem. Kochajmy nasz język i ceńmy go sobie.

Ceniąc język, musimy czuć zań odpowiedzialność. To wielki dar Boży i winniśmy z niego należycie korzystać. Jako środek przekazu myśli i uczuć niech służy nam do przekazywania innym tylko tego, co dobre i piękne. Posługujmy się nim tak, by budować, a nie rujnować, by umacniać wspólnotę między ludźmi. Nie wyrządzajmy naszą mową krzywdy, nie zadawajmy bólu. Niech ona służy sprawiedliwości i miłości braterskiej.

Może i nam trzeba ukorzyć się głęboko przed Bogiem z powodu grzechów języka. A może zło w tym przedmiocie tak głęboko wdarło się w naszą duszę, że tracimy nadzieję w zwycięstwo, czujemy się wprost bezsilni? Nie traćmy jednak nadziei! Skontrolujmy skrupulatnie najgroźniejsze uchybienia w mowie i zabierzmy się do ich przewycięzania. Zwycięzimy – z pomocą Bożą! Prośmy Boga o tę pomoc.

ks. Piotr Sroczyński